

Robin Alexander: Merkel straciła kontrolę i próbując naprawić błąd, popełniała kolejne

We wrześniu 2015 roku niemiecki rząd wpadł w panikę, ponieważ granicę państwa przekraczało bardzo wiele osób, a rząd uważał, że nie jest w stanie powstrzymać tej fali i w dodatku obiecał Niemcom europejskie rozwiązanie problemu. Nie było jednak żadnego europejskiego rozwiązania – twierdzi niemiecki dziennikarz Robin Alexander, autor bestsellera odsłaniającego kulisy kryzysu migracyjnego, który dzięki staraniom Teologii Politycznej trafi do polskich czytelników

Jacek Lepiarz, korespondent PAP w Berlinie: Ostatnie zdanie Pańskiej książki brzmi: „Kryzys migracyjny jeszcze się nie skończył”. Czy jego skutki są nadal odczuwalne? Czy miał wpływ na wynik niedawnych wyborów do Bundestagu?

Robin Alexander, autor książki „Die Getriebenen: Merkel und die Fluechtlingspolitik”, wydanej w Polsce przez Teologię Polityczną pod tytułem: „Angela Merkel i kryzys migracyjny. Dzień po dniu”: Polityka migracyjna miała decydujący wpływ na wynik wyborów parlamentarnych w Niemczech, ponieważ to właśnie za sprawą kryzysu uchodźczego w siłę urosła Alternatywa dla Niemiec (AfD). Przed kryzysem AfD była bliska zniknięcia, w połowie 2015 roku popierało ją zaledwie 3 proc. wyborców. To, że do niemieckiego parlamentu weszła prawicowa, rasistowska partia, ma w Niemczech ze względu na historię

całkiem inny wydźwięk, niż gdy ma to miejsce w Belgii czy Danii. Problem łączenia rodzin, dotyczący uchodźców z Syrii, też miał duży wpływ na negocjacje o koalicji rządowej.

Czy chodzi tylko o Niemcy?

Ależ skąd. Kryzys migracyjny trapi i Niemcy, i całą Europę. W Europie ciągle trwa spór, czy powinno się rozdzielać uchodźców pomiędzy poszczególne kraje, czy też nie. Żadna ze stron nie wycofała się ze swoich pozycji. Ten problem dotyczy też Polski i Niemiec. Uchodźcy dzielą oba kraje i uniemożliwiają ponowne zbliżenie.

Dlaczego ta kwestia ma tak negatywne reperkusje dla relacji polsko-niemieckich?

Relacje między Berlinem a Warszawą były, a przynajmniej tak to wyglądało z niemieckiej perspektywy, bardzo dobre. (Donald) Tusk i (Radosław) Sikorski byli popularnymi postaciami w Berlinie, wystarczy wspomnieć kryzys na Ukrainie (w 2014 r.). Ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Polski wspólnie pojechali do Kijowa, wspólnie rozmawiali z ludźmi z Majdanu, a kierował tym wszystkim nie niemiecki, lecz polski szef dyplomacji. Polski minister negocjował kompromis w Kijowie, a niemiecki siedział obok niego jak notariusz. Warto o tym pamiętać.

Były też oczywiście sprawy sporne, jak Nord Stream, ale myśmy uważali, że relacje są tak dobre, jak nigdy przedtem. Po kryzysie migracyjnym to się skończyło i wszyscy mądrzy Niemcy bardzo tego

żałują.

Czym kierowała się Merkel w tych kluczowych momentach, we wrześniu 2015 roku? Dlaczego nie przewidziała skutków swoich decyzji?

To był czas wielkiej paniki w niemieckim rządzie. Od czasów Helmuta Kohla w niemieckiej polityce zagranicznej istniała żelazna zasada: zanim cokolwiek zrobimy w Europie, najpierw zawsze rozmawiamy z mniejszymi partnerami, rozmawiamy ze wszystkimi, a kiedy ich wszystkich wysłuchamy, wtedy próbujemy znaleźć kompromis z Francją. Kompromis uwzględniający interesy wszystkich. Angela Merkel dawniej też tak postępowała.

*Plan rozdziału uchodźców
Berlin przeforsował siłą na
posiedzeniu ministrów spraw
wewnętrznych UE, łamiąc
wszelkie zasady niemieckiej
polityki zagranicznej*

We wrześniu 2015 roku niemiecki rząd wpadł w panikę, ponieważ granicę państwa przekraczało bardzo wiele osób, a rząd uważał, że nie jest w stanie powstrzymać

tej fali i w dodatku obiecał Niemcom europejskie rozwiązanie problemu. Nie było jednak żadnego europejskiego rozwiązania. Dlatego sięgnięto po plan, który powstał wcześniej, nie w Berlinie, lecz w Brukseli – rozdział uchodźców był pierwotnie planem unijnym. Berlin zwalczał ten plan przez 10 lat, a w sytuacji kryzysowej uchwycił się go

jak ostatniej deski ratunku. Przeworsował go 22 września 2015 roku siłą na posiedzeniu ministrów spraw wewnętrznych UE, łamiąc wszelkie zasady niemieckiej polityki zagranicznej.

Merkel straciła kontrolę i – jak to się często dzieje w polityce – próbując naprawić błąd, popełniała kolejne. W normalnych czasach nie doszłoby do przegłosowania w taki sposób planu (rozdziału uchodźców). Gdy ludzie zobaczyli nadciągające tłumy Arabów i wiwatujących na ich cześć Niemców, nie wiedzieli, kogo mają się bardziej bać – Arabów czy Niemców. Powiedzieli wtedy: stop, zero (uchodźców), w żadnym wypadku. Otwarcie przez Merkel granicy pogrzebało tym samym plany rozdziału uchodźców.

Dlaczego władze Niemiec nie zamknęły granicy 13 września, chociaż wszystko było już przygotowane do takiej operacji?

Odpowiedź na to pytanie stanowi sedno mojej książki. Gdy mówi się o uchodźcach, jedni chwalą Merkel za heroiczną decyzję wpuszczenia uciekinierów, a drudzy oskarżają ją o perfidny, diabelski plan, zarzucają jej, że chce wymienić naród na inny, zislamizować go. Merkel przedstawiana jest albo jak święta, albo jak diabeł wcielony.

*W decydującym momencie
doszło do braku decyzji, do
zaniechania*

W rzeczywistości nie
zapadła żadna
decyzja, ani o
otwarciu, ani o
zamknięciu,
ponieważ w chwili,

gdy granica miała zostać zamknięta, szef MSW Thomas de Maiziere nie odważył się tego zrobić. Zadzwoił do Merkel, a ona nie powiedziała ani tak, ani nie. Pytała, czy zamknięcie jest z prawnego punktu widzenia w porządku i czy media nie będą krytykować. A on (de Maiziere) nie mógł tego zagwarantować. W decydującym momencie doszło do braku decyzji, do zaniechania. Merkel nie jest ani Matką Teresą, ani demonem.

Jakie jeszcze błędy popełniła Merkel?

Moim zdaniem mamy do czynienia z dwoma fundamentalnymi deficytami polityki migracyjnej. Decyzję powinien podjąć parlament. Oczywiście nie od razu, ale tydzień lub dwa później. Pominięcie parlamentu było wielkim błędem, gdyż dało przeciwnikom Merkel do ręki argument, że jej polityka nie ma demokratycznej legitymacji. Po drugie, nie zdecydowano się na złożenie skargi do Trybunału Konstytucyjnego. Dlatego teraz ludzie mogą mówić, że to było bezprawie.

Co chciałby Pan powiedzieć polskim czytelnikom swej książki?

Wiele osób w Niemczech ma do polityki migracyjnej nadal stosunek jednoznacznie pozytywny i kompletnie nie rozumie postawy mieszkańców krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Z kolei w Polsce niemiecka polityka uchodźcza oceniana jest jednoznacznie negatywnie, jako niemiecki spisek, którego celem było sprowadzenie obcych.

Chciałem pokazać, w jakich okolicznościach działali główni aktorzy wydarzeń sprzed dwóch lat. Nie było żadnego diabelskiego planu. Niemiecka polityka migracyjna nie jest ani historią zbawienia, ani perfidnym planem. Gdy zrozumiemy, jak do tego doszło, to być może uznamy, że możliwy jest między nami powrót do politycznej dyskusji, która umożliwi poprawę polsko-niemieckich relacji.

Z Robinem Alexandrem rozmawiał Jacek Lepiarz, korespondent PAP w Berlinie.

lep/ mmp/ mal/ tgo/

Polskie wydanie książki Robina Alexandra w tym tygodniu trafia do księgarń. We wtorek 5 grudnia w redakcji Teologii będzie miała miejsce debata poświęcona publikacji. Zapraszamy!